

Co sływać ?

Czasy, które nadeszły wydają mi się mocno niekorzystne. Zapewne wszyscy Państwo znają stwierdzenie, że *dziś wymierają żubry, a mnożą się pluskwy*. Moim zdaniem pasuje ono jak ulał do obecnych czasów. Nie ma wielkich wojen i ginących na nich bohaterów – są małe wojenki, w których bandyci zajmują się rzezią, grabieżą i gwałtami. Nie ma wielkiej polityki – jest podkładanie sobie świni. Nie ma poważnych dysput – jest łapanie się za słówka. Cóż, co pewien czas musi widać nastać średniowiecze, gdzie wszystko jest małe, nędzne i podłe.

W sprawach związanych z kształceniem, a szczególnie z kształceniem oświeconym, nie jest inaczej. Najbardziej bodaj spektakularna jest sprawa kształcenia nauczycieli. Wiąże się z tym kwestia szkolnictwa zawodowego.

Wykształcenie nauczycieli w Polsce jest niskie. Ten wartościujący sąd oznacza, że średni poziom wykształcenia nauczyciela jest znacznie poniżej średniej krajowej wykształcenia ludzi, których nie umieszcza się w kategorii *pracownik niewykwalifikowany*. Podobno stan ten bierze się z niskich zarobków w tym zawodzie. Ten marksistowski sąd sam się sfalsyfikował, gdy okazało się, że do szkół tzw. społecznych (czy nie lepsza byłaby nazwa *aspołeczne*?) i do szkół prywatnych wcale nie trafili najlepsi nauczyciele, a legenda o zadowolającym poziomie tych szkół bierze się jedynie z faktu, że jeszcze nie zdążyło się okazać podczas studiów i później, że jest inaczej.

Daleko bardziej prawdopodobny jest pogląd, iż tak wielki udział w zawodzie nauczycielskim ludzi niewykwalifikowanych bierze się ze skutecznej działalności związkowej, chroniącej nieszczęśników, dla których w żadnym innym zawodzie nie znalazłoby się miejsca. Elementy słuszności tego poglądu kryją się w tym, że wykształconych nauczycieli – licząc również tych, którzy pracują poza szkołą – jest zbyt mało. To z kolei bierze się ze zbyt trudnych studiów. Zbyt trudnych, bo pomysłanych tak, by nauczycielem był nieudany kandydat na uczonego. Ta negatywna selekcja wydaje się być znacznie istotniejszym czynnikiem, od obu spektakularnych powodów wymienionych wyżej.

Jakąś próbą zapobieżenia złu była inicjatywa organizowania kolegów nauczycielskich.

W sposób oczywisty dało się natychmiast zauważyć, że w istocie chodzi tu o studia zawodowe, wyższe studia zawodowe. Inicjatywa ta została przyjęta sympatycznie przez środowisko uczonych i nawet przygotowano ustawowe usankcjonowanie tego rodzaju studiowania.

I wtedy się zaczęło. Bo oprócz uczonych mamy jeszcze naukowców, którzy starannie pielęgnują swoje nisze ekologiczne. A nisze te to rozliczne (głównie resortowe) instytuty badawczo-rozwojowe, a w naszej dziedzinie wyższe szkoły pedagogiczne. Te ostatnie miały zresztą teraz niedobry okres – coraz większa liczba z nich traciła prawo nadawania stopnia magistra i coraz trudniej było im udawać prawieuniwersytety (proszę zobaczyć, w jak wielu angielskich wersjach ich nazw jest obecne *university*). Powstanie sieci szkół zawodowych *po pierwsze* usytuowałoby te szkoły w ich szeregu i *po drugie* narzuciłoby im obowiązek kształcenia ludzi zawodowo wykwalifikowanych, a nie tylko kiepskich magistrów, jak jest teraz; trzeba by więc *po trzecie* coś zrobić, a nie tkwić z myślą u nogi. A to przecież perspektywy nie do przyjęcia.

I w ten sposób idea łatwiejszego, bo docelowego kształcenia tych, dla których studia magisterskie są zbyt trudne, na dobrych nauczycieli szkół podstawowych, zyskała wrogów. A dalej ... trzeba wrócić do tego, od czego zacząłem ten tekst. Stosowny paraliż decyzji i przepychanki towarzyskie coraz bardziej mogą zainteresować jedynie entomologów (*czyli badaczy owadzich nogów*, jak pisał poeta). A rejrach przy tym tak wielki, że już nawet ten czy ów uczonego sam nie wie, z kim się przed chwilą zblokował, czego naprawdę chce i czego broni. I, niestety, wygląda na to, że kolegia się rozleca, wyższe szkoły pedagogiczne osiągną jeszcze niższy poziom, aspiracje i duma naukowców sterujących tym procesem będą się zmieniać jak odwrotność tego poziomu, a nauczyciele będą w coraz większym stopniu uczyli z książeczek typu *I Ty zostaniesz Pitagorasem*, bo zawartości innych (nawet tych pisanych przez redaktorów wydawnictw) nie będą w stanie ogarnąć. Jedynie ci, którzy wpajają w moje wnuki, że za komuny było gorzej i bardziej nonsensownie, będą mieli coraz poważniejsze zadanie przed sobą.

A Ośrodek Kultury Matematycznej będzie musiał zejść do podziemia. Choć i tam z pewnością wytropią go prowokatorzy.

Marek KORDOS

P.S. Jak zwykle zapewne przesadziłem. Na Uniwersytecie Warszawskim, na przykład, rozkwita epidemia studiowania międzywydziałowego. Mamy już tzw. MIS-MaP (międzywydziałowe indywidualne studia matematyczno-przyrodnicze), po których wypuszcza się (po trzech latach wędrowania po pięciu stosownych do nazwy wydziałach) młodego licencjata matematyczno-przyrodniczego, mającego potem w ciągu dwóch lat uzyskać magisterskie wykształcenie na tym z zainteresowanych wydziałów (a nawet i na innych, np. na ekonomii), który sobie wybierze.

Co więcej, idea wszechstronnego (a więc z konieczności prostszego) wykształcenia do tego stopnia skusiła uniwersytecką społeczność, że mają być prowadzone wykłady służące jedynie odchamianiu – dostępne dla każdego chętnego wprowadzenia w atrakcyjne intymności poszczególnych dyscyplin. Matematyka w nadchodzącym roku wystąpi z wykładem o, skąd inąd znanym, tytule *geometria poglądowna*.

Może więc jednak w sumie wygrywamy ?

MK